

## Z ŻYCIA

## AKADEMICKIEGO

## Medycy w walce o odrodzenie idealizmu

## Znamienna uchwała Zjazdu Prezesów Kół Medycznych

Podczas obrad Zjazdu Prezesów Kół Medycznych w Polsce, odbytego w Poznaniu w dniach 13 i 14. XI. 1937 r. w obecności delegatów: Warszawy, Krakowa, Wilna, Lwowa, Poznania, pod przewodnictwem prezesa Koła Medyków S. S. M. Uniw. Poznańskiego Borysa Schnittera uchwalono rezolucję, które mają donieść znaczenie nie tylko dla medycyny, ale dla ogółu społeczeństwa.

## OD MATERIALIZMU DO IDEALIZMU

Zjazd Prezesów K. M. w Polsce odbyty dnia 13 i 14. XI. 1937 r. w Poznaniu wychodzi z założenia, że wykształcenie medyczne nie tylko daje pewien zasób usystematyzowanych wiadomości z danej dziedziny, ale i siłą rzeczy wychowuje w pewien sposób Polaka medyka. Zjazd Prezesów K. M. pragnie zwrócić uwagę wszystkich świątliwych Polaków, a w szczególności kol. kol. medyków, iż to wychowanie w istotnej jego tendencji mija się częstokroć jaskrawo z dobrem Narodu, wsczącając Polakom-medykowi powoli, lecz zdecydowanie fałszywy światopogląd materialistyczny, uświęcony pozorną naukowością, a sprzeczny tak z nauką Kościoła katolickiego, jak nie mniej z ostatnimi wynikami badań naukowych.

Zjazd przypomina na tym miejscu zdobycze ostatnich lat w dziedzinie chemii, fizyki i innych nauk przyrodniczych, które stanowią prawdziwą rewolucję naukową i które zapoczątkowały odwrót u szczytów nauki od materializmu do idealizmu, do zrozumienia, że wszechświatem rządzi Bóg.

## O ETYKIE ZAWODU LEKARSKIEGO

Wobec powyższego Zjazd Prezesów K. M. wzywa wszystkie organizacje medyczne, jak również organizacje pokrewnych wydziałów przyrodniczych do podjęcia walki ze światopoglądem materialistycznym wśród polskich studentów medyków i przyrodników przez głębsze zaznajomienie się z ostatnimi badaniami naukowymi i przez organizowanie specjalnych kursów i referatów.

„Zjazd Prezesów K. M. stwierdza, że okres studiów uniwersyteckich ma dać nie tylko wykształcenie zawodowe, lecz równocześnie wyrobić w nim etykę zawodu lekarskiego, opartą na zasadach chrześcijańskich, oraz przygotować do obowiązków obywatelskich względem Narodu Polskiego“.

„Zjazd Prezesów K. M. w Polsce jako reprezentacja ogółu Polskiej Młodzieży Medycznej uznając doskonałość etyki katolickiej i konieczność kierowania się nią

we wszystkich przejawach życia zbiorowego i indywidualnego, stwierdza, że wszelkie projekty ustaw eugenicznych niezgodnych z etyką katolicką spotkają się ze zdecydowanym sprzeciwem młodzieży medycznej“.

## NOSTRYFIKACJE DIPLOMÓW

„Zjazd Prezesów K. M. stojąc na stanowisku, że brak lekarzy w pewnych okolicach kraju jest spowodowany złym rozmieszczeniem lekarzy, a nie bezwzględnym brakiem lekarzy, domaga się całkowitego wstrzymania nostryfikacji zagranicznych dyplomów lekarskich“.

## WALKA Z ZALEWEM ŻYDOWSKIM

„Zjazd Prezesów K. M. wyraża lekarzom-Polakom uznanie za ich walkę o odzyskanie zawodu lekarskiego przez wprowadzenie paragrafu aryjskiego w Z. L. P. P.“.

„Zjazd Prezesów K. M. w Polsce, odbyty dnia 13 i 14. XI. 1937 r. w Poznaniu, uchwała rezolucję o treści następującej: Zjazd stwierdza, że stoi nieustępliwie na stanowisku ghetta dla żydów na wyższych Uczelniach w Polsce i domaga się wprowadzenia go jaknajwcześniej na wszystkich Uczelniach uważając, że zwleka-

nie z jego wprowadzeniem jest połączone ze szkodą dla nauki polskiej, i przerywające spokojny bieg wykładów na uniwersytetach. Zjazd uważa, że zarządzenie to jest krokiem do wprowadzenia numerus nullus“.

## Młodzież akademicka Funduje własne stypendia Weterynaria ma głos

Każdy z nas dobrze pamięta z czasów swojej młodości ile trudu i poświęcenia wymagają studia na wyższych uczelniach, gdy nie ma podstawowych środków egzystencji. Dziś warunki nie tylko że się nie poprawiły, ale nawet uległy znacznemu pogorszeniu. Młodzież Akademicka odmawia sobie często obiadu i oszczędza na tramwajach, chodząc piechotą z domu akademickiego, na placu Narutowicza do uczelni na ul. Grochowskiej 272, aby zebrać pieniądze na opłacenie czesnego i kupienie koniecznych pomocy.

Na Wydziale Weterynaryjnym warunki są wyjątkowo ciężkie. Synowie drobnych rolników są często pozostawieni własnemu przemyślowi, gdyż rodzice ich nie są w stanie pokryć najelementarniejszych ich potrzeb, zwłaszcza w bieżącym roku posuchy i nieurodzaju.

Studenci wydziału weterynaryjnego złożyli w b. roku 126 podań o stypendia i prawie wszyscy o odroczenie czesnego. Niestety szczytne fundusze nie mogły zaspokoić wszystkich potrzeb i stypendia państwowe otrzymało za-

ledwie 13 proc., czyli zaledwie 17 studentów może w dalszym ciągu spokojnie studiować.

Młodzież Akademicka wydziału wet. nie chcąc dopuścić do tego, aby niezamożni koledzy zmuszeni byli do przerwania studiów, postanowiła pospieszyć im z pomocą przez ufundowanie pierwszych stypendiów koleżeńskich.

Dotychczas z dobrowolnego opodatkowania się zdołano zebrać sumę 420 zł. brak jeszcze około

Na szczególną uwagę zasługują artykuły p. t. „Kresy pioną“, drugi już z cyklu dotyczącego zagadnień naszych kresów wschodnich, w którym podany jest wielce ciekawy materiał statystyczny tego zagadnienia tak istotnego w Polsce, a tak jednocześnie mało znanego.

250 zł. Suma 420 zł. jest maksimum tego co studenci mogli z siebie dać.

Administracja naszego pisma w zrozumieniu potrzeb studentów wydziału wet. — otwiera rubrykę ofiar „na stypendia koleżeńskie wydz. wet.“.

Najdrobniejsze choćby awosy przekazywać można także na konto czekowe PKO Koła Med. Wet. Nr. 13.755 z uwagą: „Fundusz stypendialny“.

„In Mari Salus Reipublicae“  
hasłem uroczystość 12-łcia Korporacji „Rosevia“  
w Gdonsku

Polska Akademicka Korporacja „Rosevia“ studentów Politechniki Gdańskiej obchodziła w dniu 20. 11. br. uroczystość 12-to lecia swego istnienia. Nabożeństwo z okazji rocznicy odbył ks. Wiśniewski w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu. W godzinach wieczornych odbył się uroczysty komers na kwaterze korporacji. Prezes comiliton Rzeszewski Tadeusz w przemówieniu swym

przedstawił istotę pracy korporacji „Rosevia“, polegającej na szerzeniu i realizowaniu hasła „In Mari Salus Reipublicae“ (w morzu potęga Rzeczypospolitej).

Z okazji tej uroczystości w odpowiedzi na odezwe Ministra Spraw Wojskowych, Korporacja złożyła na ręce Komisarza Generalnego Rz. p. kwotę 200 zł. — na Fundusz Obrony Morskiej, zbraną wśród swych członków.

## Głosy Czytelników

## Szanowny Panie Redaktorze

Pragnąłbym dorzucić swój głos do aktualnej teraz dyskusji na temat projektowanych zmian w planie Loterii Klasowej i dlatego proszę o gościnność na łamach państwowego pisma.

Wiadomo, że przysłowia są mądrością narodów, a rzymianie mówili przecież: „Bis dat id cito dat“ — daje podwójnie ten, kto daje szybko. Na dużą wygraną trzeba długo czekać, bo jest ich niewiele, a tymczasem potrzeby i kłopoty ludzkie nie czekają, lecz walą się lawiną ze wszech stron. Parę tysięcy złotych wygranych na loterii, może uratować człowieka od ruiny, pod warunkiem, że szczęście zjawi się w porę i pozwoli załatwić najpilniejsze zobowiązania.

Zdaje mi się więc, że w planie loterii główny nacisk powinien

być położony na możliwe zwiększenie szans wygrania tych paru tysięcy. By osiągnąć ten cel, wysuwa się rozmaite projekty, przy czym mówi się dużo o konieczności rozparcelowania wielkich wygranych, co pozwoli zwiększyć ilość wygranych średnich. Byłoby to niewątpliwie sposób dość radykalny, ale nie da się zaprzeczyć, że zawiera on również sporo cech ujemnych, na które wskazuje w swych listach przeciwnicy tej reformy.

W każdym razie dobrze się stało, że prasa zwróciła na to zaga-dnienie uwagę, pozwala to bowiem żywić nadzieję, że wezmą je pod rozwagę właściwe czynniki i znajdą odpowiednie rozwiązania.

Z szacunkiem  
Władysław Suchodębski.

## Święta blisko

Pamiętaj  
o bezrobotnych  
narodowcach!Echa obchodu 11-go listopada  
Sanacyjne metody sanacyjnych niedobitków

Jak wiadomo w związku z akcją podjętą przez młodzież akademicką, zmierzającą do nawiązania ścisłej współpracy z armią, cały szereg suchotnicznych organizacji sanacyjnych pragnęło, nie bierając w środki, zdyskontować dążenia młodzieży dla swych celów partyjnych.

Kilka organizacji akademickich, znajdujących się jeszcze w rękach sanacyjnych, lub sanato - foiks-

frontu, jak Koło Medyków, Bratnia Pomoc Wolnej Wszechnicy Polskiej itp., podszywając się pod miano inicjatorów usiłowało drogą plakatów i akcji prawnej w stylu Kuriera Porannego stworzyć pogląd, że właściwi twórcy całej akcji — zarządy Bratnich Pomocy z inicjatywą nie mają nic wspólnego.

Jako przykład podajemy poniższe oświadczenie:

„Zarząd „Bratniej Pomocy“ Stow. Stud. Akademii Stomatologicznej oświadcza, że uznaje konieczność i potrzebę wprowadzenia obowiązkowego przysposobienia wojskowego w wyższych uczelniach i solidaryzuje się całkowicie z postawą zajętą w dn. 11. 11. 37 roku przez ogół Polskiej Młodzieży Akademickiej zgromadzonej przed Politechniką Warszawską, jednak prosi, że pod-

pisanie tegoż Zarządu na deklaracji podpisanej przez Koło Medyków U. J. P. i in. (jeszcze w rękach sanacji przyp. red.) miało miejsce bez uprzedniego porozumienia się z nim“.

Zarząd „Bratniej Pomocy“ S. S. Akademii Stomatologicznej w Warszawie.

W języku potocznym podpisanie kogoś bez jego zgody jest nazywane fałszerstwem.

JERZY MARIUSZ TAYLOR

29)

CZCICIELE  
WOTANA  
POWIEŚĆ

Hilda mijają ich właśnie, a jej gruba i krępa postać razila oczy brzydota wobec powiewnej smukłości dziewczyny leśnej. Był to wprost zdumiewająco dogodny moment dla porównania przedstawicieli dwóch szczepów, które od wieków żyły bok o bok, należąc do wspólnego pnia wielkiej rodziny aryjskiej; a były tak bardzo odrębne, tak bardzo do siebie niepodobne. I trudno było przypuścić, aby to porównanie nawet tak fanatycznemu wielbicielowi niemieckości, jakim był dr Johnke, mogło nasunąć coś innego, jak... odrazę do Hildy.

Ale moment ten i tak stał się przełomowym, chociaż z zupełnie innego powodu. Hildę tym razem zawiodły zdolności dyplomatyczne. Hilda nie potrafiła się opanować i posłała swemu zwierzchnikowi organizacyjnemu spojrzenie tak jadowite, na jakie może się zdobyć jedynie kobieta przydka, spotykająca ukochanego mężczyznę w towarzystwie kobiety ładnej. A łatwo sobie wyobrazić, że takie spojrzenie nie do-dało bynajmniej powabu rysom twarzy Hildy. I nie dziwny się, że impulsywny dr. Johnke, przechodząc koło swej dotychczasowej wielbicielki, nie tylko nie pozdrowił jej grzecznie, jakby to może należało, lecz skrzywił się ze wzgardą.

Anka spojrzała nań ze zdziwieniem i nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

— Dlaczego się pani śmieje? — zapytał z niewyłąką jak na niego nieśmiałością.

— Dlaczego? Ależ pan ma taki wyraz, jakby pan na czczo zjadł dużą cytrynę. Ha! Ha! Czyżby to spotkanie z Hildą tak źle pana usposobiło? To nieładnie! Ona zawsze wyrażała się o panu z dużym uznaniem.

— Coż z tego? Jest głupia i brzydka jak półtora nieszcze-

ścia. Ma nos jak kartofel, brwi jak wieloryb i twarz taką płaską, że można by jej używać zamiast stołnicy do wałkowania klusek.

— O, mój Boże!

Anka śmiała się już teraz na cały głos, korzystając z tego, że Hilda oddaliła się na tyle, iż nie mogła usłyszeć tych objawów wesołości, którą począłaby na pewno za obrazę.

Dr Johnke wzruszył ramionami ze zniecierpliwieniem.

— No i czego się pani wciąż śmieje? Czy nie mam słuszności? Nie mówiłbym tego wszystkiego, gdyby była równie rozumna jak pani i taka ładna jak pani.

Anka zatrzymała się nagle.

— Zdaje mi się, że musimy się już rozstać. Bo, widzi pan, ja jestem takie sobie proste, trochę dziwne stworzenie leśne i nie lubię, kiedy ktoś mi zaczyna prawie komplementy, w które nie mogę uwierzyć. Pan zaczyna ze mną tak samo, jak... jak Wilhelm Ernin. Do widzenia!

Skinęła mu głową i pobiegła szybko jak sarna, a dr Johnke, chociaż go to zaskoczyło i był zły, jednakże nie myślał za nią gonić, bo czuł dobrze, że ośmieszyłby się tylko. Rozumiał, że jest zbyt zwinna, aby ją mógł dopędzić.

Krzyknął jej tylko:

— Ależ panno Anko! Ja naprawdę mam interes do ciotki pani.

— To proszę przyjść za kilka dni, kiedy ciotka wyzdrowieje — odrzeknęła z dość znacznej już odległości.

I nie zobaczył jej ani nazajutrz, ani żadnego z najbliższych dni, chociaż teraz uparcie, skoro świt, uczęszczał do wdowy Klein, kupując zupełnie niepotrzebnie całe torby świeżego pieczywa, które potem w łwiej części czerstwiało w szafie. Przesłał chodzić dopiero wtedy, kiedy w ławie Klein z pełnym współczuciem wyrazem twarzy zwróciła mu się tajemniczym szeptem, że „Fraulein Gollombek“ nie przychodzi już do niej po bułki, bo „Frau Gollombek“ wyzdrowiała i po dawnemu robi pieczywo domowe.

Wtedy od razu zdecydował się na wyprawę do Teresinka. Ale, czy Anka ukrywała się przed nim, czy też po prostu miał pecha, dość że nie zastał jej w domu. Poznał natomiast ciotkę, a odbyło się to w warunkach równie humorystycznych jak dramatycznych.

W Teresinku dotąd nie był nigdy jeszcze, ale z częstych opowiadań braci Erninów i innych chłopców, należących do Związku, znał dość niezłe plan sytuacyjny książęcego parku. Z daleka więc poznał niski, przytulony do gotyckiej bramy domek gajowej, a zobaczywszy stojącego na przybiecie człowieka ubranego w wysokie buty i długi kożuch barani, przekonany, że ma przed sobą jakiegoś służącego gajowej, zwrócił się do niego grzecznie:

— Powiedziecie mi, dobry człowieku, czy zastałem w domu panią Gołąbkową?

Zimne, blade-niebieskie oczy postaci, otulonej w gruby kożuch, spojrzały nań badawczo i nieufnie.

— A czegoż to do bre mu człowiekowi potrzeba od pani Gołąbkowej? — padło pytanie, wypowiedziane grubym i bardzo niemiłe brzmiącym głosem.

Dr Johnke odpowiedział spojrzeniem na wpół urażonym, a na wpół ironicznym.

— To będzie obchodzić tylko panią Gołąbkową, a nie was, moi drodzy.

Dziwny człowiek w długim kożuchu i potężnej również barankowej czapie na głowie pozostał niewzruszony jak skała.

— Ha! W takim razie trudno, ale nie dowiedzie się, moi drodzy, czy pani Gołąbkowa jest w domu. Każdy nieznamy musi się szczegółowo meldować, zanim go się wpuści do Teresinka. Taki już u nas zwyczaj.

To już była niegrzeczność, za którą należała się prostakowski surowa nauczka.

— Doprawdy? — zawołał dr Johnke. — Macie tu takie zwyczaje? No, ja też mam swoje własne.

I, nie mówiąc już nic więcej, ruszył wprost ku przybzie, gotów wdrzeć się do domku gajowej przemocą. Ale w tej chwili stało się coś, czego bynajmniej się nie spodziewał wybuchowy wódz młodzieży z niemieckiej kolonii. Oto człowiek, stojący na przybzie, błyskawicznym ruchem wydobyl spod kożucha krótką, staroświecką rusznicę i wymierzył iufę w piersi nauczyciela.

(D. c. n.).